

PŁOCK. Dnia 15 marca 1936 r.

№ 11

GŁOS PRAWDY

✂ TYGODNIK MARJAWICKI. ✂

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29, telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł.

Fille Administracji „Głosu Prawdy”: w Warszawie, ul. Szara 8, telef. 97126 i w Łodzi, ul. Franciszkańska 27, telef. 160-78.

Ku czemu Polska idzie?

C. d.

Pobudką dla ducha do ustawicznej a niekończącej się nigdy pracy globowej stwarzania siebie jest miłość do Boga, jako do najwyższego i bezwzględnego ideału. Wypływa stąd żądza doskonalenia się, pragnienie osiągnięcia coraz to wyższych kształtów życiowych, poczynając od najprostszych. W nich duch ludzki rozpoczyna swój rozwój w podświadomości niejako, kierując się wlanym mu przez Boga wewnętrznym popędem i prawem postępu; w nich indywidualność swą rozwija, aż do osobowości świadomej człowieka.

„W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uspiiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity niby sześciorną girlandą”...

Duch „tęczami myśli Bożej spowity” to duch nieusamowolniony jeszcze całkowicie, lecz rządony prawem myśli Bożej, zawartej w sześciu dniach stworzenia.

„Oto zapożyczam przed Ciebie, Boże mój, te kryształły twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone, a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane”.

Tak więc te niezliczone kształty kryształów, olśniewające swem bogactwem i nieźrównanem pięknem zdumione oczy człowieka, to wiekowa praca jego ducha, szukającego doskonałej formy w zaranu jego życia. Z pracy tej „wyniósł on wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy”; nauczył się

osiągać równowagę, ale pozostawał w bezruchu i przez tysiące lat „trwał i rozmiłowywał się w spoczynku”. Albowiem choć na globie „wszystko było żywotem i przemianą — a tego, co dziś zowieśmy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy nie było”.

Takie trwałe, długowieczne ciała z granitu i minerałów opóźniały rozwój i postęp Ducha, tęskniącego ku Bogu. Zapragnął on form mniej trwałych, przemijających, ale za to obdarzonych ruchem i dających możliwość częstszej przemiany form na „coraz doskonalsze — *zapragnął śmierci ciała swego*.”

„Wtenczas to, o Panie, pierwsze a idące już ku Tobie duszy w umęczeniu ognistym słożyły Ci pierwszą ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. Co zaś dla nich śmiercią było, to w oczach Twoich, o Boże, było tylko zaśnięciem ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedśennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka, który prosił Cię, Boże, abys mu w kawałku kamiennej materji pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył — była już niby obrazem Ofiary Chrystusa Pana i nie straconą została; albowiem Tyś, Panie, nagroził tę śmierć, pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze *Zmartwychwstanie*”.

„Umierać więc i zmartwychwstawać Duchy, a już nie składać się, lać się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej Duch mój w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej, Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Rozwój i postęp życiowy Ducha, przyoblekanie się w coraz to doskonalsze kształty dokonywa się według Słowackiego nie inaczej, jak przez ofiarowywanie „czegoś z wygód swych przeszłych“ na rzecz nowego życia:

„Jedno więc ofiarowanie się Ducha na śmierć, uczynione z całą potęgą miłości i woli, wydało potomstwo niezliczone kształtów, cuda tworów, których ja dziś usty ludzkimi nie wyliczę Tobie, Panie, ale Ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedniej bez wiedzy Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzód w ręce Twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego i podług woli kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są te kształty. Każdy albowiem Duch długiem cierpieniem w domu swoim i niewygoda jego doczesną udręczony, wiedział i ze łzami prosił Cię, Boże, o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły,

czy z djamentu, zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle jego potrzeby“.

Twórcza praca Ducha dokonywać się ma nieustannie. Nie może być w tym pochodzie zatrzymywania się, zleniwienia chociażby najkrótszego, jak nie może stanąć w biegu ani jedno ze słońc czy księżyców bez naruszenia równowagi wszechświata i wywołania straszliwej katastrofy zderzenia i rozbicia się ciał niebieskich.

Lenistwo Ducha uważa przeto Słowacki za grzech śmiertelny przeciwko powszechnemu prawu postępu i jest ono w jego oczach właściwie jedynym złem rzeczywistym.

„Zleniwienie się ducha w drodze postępu, ochęć pobytowania dłuższego w materji, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich Duchów, synów Twoich. Pod tem jedynym prawem zakłęte pracują słońca, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarz swą ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, *wpisany jest wszakże w Księgi Żywota*“.

W. P. C. d. n.

KRONIKA TYGODNIOWA

Dnia 3 marca rozpoczął się w Łodzi strajk robotników przemysłu włókienniczego. Cały przemysł włókienniczy Łodzi zamarł. Okoliczne miasta i osady przemysłowe przyłączyły się również do strajku. Ogółem strajkuje sto kilkanaście tysięcy robotników. Dnia 10 marca odbyła się w gmachu wojew. Łódzkiego konferencja przedstawicieli związków zawodowych z przemysłowcami przy udziale przedstawiciela ministerstwa opieki społecznej, głównego inspektora pracy, inż. Kłotta.

Robotnicy domagają się od przemysłowców ścisłego stosowania płac robotniczych według norm i zasad, ustalonych w taryfie płac; następnie, aby w oddziałach fabrycznych, pracujących na akord, były wywieszone cenniki płac akordowych oraz normy produkcji, — poświadczane przez inspekcję pracy; dalej, aby wszyscy przemysłowcy zobowiązali się do nieprzeprowadzania dalszej racjonalizacji pracy, wielce krzywdzącej robotników; aby w soboty robotnicy pracowali 6 godzin, a urlopy były udzielane zgodnie z przepisami prawa.

Widzimy stąd, że robotnicy słusznie domagają się tego, co dawno już sobie wywalczyli, a co pozostało cofnięte przez przemysłowców i spowodowało obecny wybuch.

Pertraktacje z włókiennikami trwają nadal.

Dnia 6 marca zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 76, senator Stanisław Nowak, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego, wielce zasłużony działacz oświatowy i społeczny, któremu zrzeszone nauczycielstwo polskie zawdzięcza swe niezależne stanowisko społeczne i swój prawdziwy postępowy kierunek.

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie planu parcelacji przymusowej na r. 1937, parcelacji tej podlega na Wołyniu 15,800 hektarów własność przeważnie arystokracji rodowej.

Młodzież, należąca do Stronnictwa Narodowego, urządziła awantury na Uniwersytecie Warszawskim o obniżenie opłat za naukę. Przy tej okazji pobito studentów żydów i zdemolowano lokal Bratniej Pomocy.

Studentzi politechniki warszawskiej przyłączyli się do tej akcji. Rozbito kilka probówek z gazem oducznym, zdemolowano salę wykładową, a wkońcu około tysiąca studentów, zebranych w politechnice, oświadczyło, że nie opuszczą gmachu i pozostaną tam, głodując, dopóki opłaty nie będą obniżone.

Podobne sceny odbyły się i w innych wyższych uczelniach.

Rektor prof. Warchałowski zarządził zawieszenie wykładow a ż do odwołania.

Komisja sejmowa uchwałała ustawę o zakazie uboju rytualnego.

Sprawę referował poseł Dudziński, który zwrócił uwagę Komisji, że na skutek uboju rytualnego i złej organizacji handlu mięsnego, rolnik pojedynczy traci na sprzedanej przez siebie sztuce bydła połowę ceny; mianowicie, biorąc za podstawę sztukę, ważącą 500 klg., otrzymujemy z niej 285 klg. mięsa, co wynosi przy obecnej cenie 416 zł., a razem z produktami ubocznymi 486 zł. Jest to cena wysoka, bardzo opłacalna. Niestety, rolnik nasz za kilkuletnią pracę, włożony kapitał i ryzyko otrzymuje z tej sumy tylko połowę, a druga połowa podziwiał się gdzieś po drodze nim mięso dojdzie do konsumenta. Zabiera ją długi szereg pośredników, całe mnóstwo opłat miejskich i podatek na gminę żydowską.

Najważniejszym jednak powodem konieczności zniesienia uboju rytualnego jest jego antygospodarcze znaczenie, jak twierdzi poseł Dudziński. W r. 1932, poza terenami Polski zachodniej, gdzie ubój rytualny wynosił tylko nieznaczny odsetek, ubito w kraju 1.372.504 sztuki bydła. Opłaty na gminę żydowską dochodziły w niektórych wypadkach do 13 zł. Przy przeciętnej 8 zł. — opłaty na gminę żydowską wyniosą w całej Polsce poza ziemiami zachodnimi — 10.980.032 zł. Cieląt i owiec ubito w tym roku — poza dzielnicą zachodnią — 2.372.709 sztuk. Biorąc jako przeciętną opłatę od sztuki na gminę 3 zł., otrzymano 7.118.127 zł. Czyli razem polskie rolnictwo w roku 1932 zapłaciło 18.098.159 zł. podatku na kahały. Różnica między rzeźnikiem a zwykłym czeladnikiem wynosi przy dużej sztuce 4 zł., a przy małej — cielęciu i owcy — 2 zł. Daje to w rezultacie dodatkowe obciążenie w wysokości 10.235.443 zł., czyli razem z opłatą na kahały 28.333.593 zł.

Ubój rytualny niszczy częściowo skórę i daje 10.911.684 zł. strat nikomu niepotrzebnych. W roku 1934 sprowadziliśmy z zagranicy skór surowych przeszło 255.000 kg. za sumę 28.737.000 zł. Ubój rytualny marnuje częściowo lub całkowicie krew bydła. Straty z tego powodu sięgają miliona złotych. Dodając wszystkie cyfry, otrzymujemy około 69.000.000 zł. niepotrzebnych strat. Są to cyfry uchwytne, ale nie jedyne. Straty, wynikłe z dezorganizacji handlu mięsem, fachowcy obliczają na 70 milionów.

Niemcy. Kanclerz Rzeszy Hitler, na umyślnym zwołanem posiedzeniu Reichstagu wygłosił wielkie przemówienie, które sprawiło piorunujące wrażenie w całej Europie. Mowa ta, uzasadniająca stanowisko Niemiec w stosunku do paktu sowiec-

ko-francuskiego, skierowana była szczególnie ostro przeciwko Rosji Sowieckiej. Kanclerz zazna- czył o swoich usiłowaniuach nawiązania szczerego porozumienia między Francją a Niemcami, które zawsze były odrzucane i stwierdził, że pakt sowiicko-francuski zwrócony jest bezpośrednio przeciwko Niemcom, i dlatego Rząd Rzeszy musiał podjąć odpowiednie środki zaradcze, jak wypowiedzenie traktatu lokarnieńskiego i wkroczenie wojsk niemieckich do 50 kilometrowego pasa Nadrenji, w którym podług traktatu Wersalskiego, nie wolno było przebywać siłom zbrojnym Niemiec, dla większego bezpieczeństwa Francji.

W dalszym toku swego przemówienia kanclerz Hitler wyraził gotowość zawarcia ze wszystkimi państwami ościennymi paktów pokojowych na 25 lat na wzór paktu polsko-niemieckiego. Ogłosił również rozwiązanie Reichstagu i nowe wybory na 29 marca, które mają wykazać zupełną jednogomyślność narodu niemieckiego ze swoim wodzem.

Godnym podkreślenia w tej mowie kanclerza był zwrot o potrzebie zrozumienia przez naród niemiecki konieczności posiadania przez wielkie państwo polskie dostępu do morza, choć ten dostęp idzie przez terytorjum, ongiś należące do Rzeszy. „Chciałbym, aby naród niemiecki uznał za nierozsądne, bo niemożliwe poprostu, zaprzeczanie tak wielkiemu państwu dostępu do morza”, — powiedział Hitler, — dalej: „Jeżeli dziś nasi międzynarodowi przeciwnicy zarzucają mi, że odrzucam współpracę z Rosją, to muszę odpowiedzieć na to, że nie odrzucam i nie odrzucałem współpracy z Rosją, lecz z bolszewizmem, sięgającym po władzę nad światem.

Następnie zaznaczył, że w dniu dzisiejszym, gdy Niemcy przeprowadziły swe równouprawnienie z innymi narodami, nie już nie stoi na przeszkodzie, aby mogły wejść z powrotem do Ligi Narodów.

Entuzjazm w całych Niemczech na skutek mowy Hitlera i związanych z nią zarządzeń jest nieopisany. Szczególne wybuchy radości i patriotycznych uczuć okazały miasta Nadrenji, do której wkroczyły wojska niemieckie w czasie przemówienia Hitlera w Reichstagu.

Francja. Rada ministrów Francji na posiedzeniu w dniu 8 b. m. postanowiła nie wchodzić w żadne umowy z Niemcami. Premier Sarraut w przemówieniu radiowym oświadczył w imieniu rządu Francji:

„W imieniu rządu Francji oświadczam, że nie mamy zamiaru tolerować wytworzonej przez Niemcy sytuacji, nie pozwolimy na pogwałcenie traktatu, który podpisały zaprzyjaźnione z Francją państwa, jak Belgja i Anglja, nie jesteśmy skłonni pozostawić Strasburga pod ostrzałem armat niemieckich.

Działając ściśle według wskazań prawa, odnieśliśmy się do sygnatariuszów paktu lokarnieńskiego

go, którzy zbiorą się na naradę w najbliższych dniach.

Jednocześnie sprawę przekazujemy Lidze Narodów, jako instancji, która orzekać będzie w tym względzie i osądzi ten akt przemocy germańskiej.

Zaznaczam, że wojska francuskie są przygotowane, dywizje nasze są dostatecznie silne, by bronić naszych granic; naród francuski pozostaje w pogotowiu."

Ostrość wystąpień francuskich złagodzi bierna postawa Włoch w tej sprawie, które naprzód wiedziały o wystąpieniu Hitlera, poinformowane przez niego i spokojna postawa Anglii, która, połępiając delikatnie krok kanclerza, oświadczyła, że należy rozważyć jego propozycje zawarcia traktatów o nieagresji. Wkońcu okazało się, że Francja znajduje się zupełnie odosobniona w swym oburzeniu i będzie mogła się pocieszyć jedynie Sowietami.

Znaczenie obecnych wydarzeń w Niemczech i skutki ich w Europie są tak wielkie, że Polska

musi śledzić z największą czujnością rozwój wypadków.

Abisynja. Zainteresowane mocarstwa na czele z Anglią zdecydowały, że przyszedł już czas zakończenia wojny włosko-abisyńskiej i podziału Abisynji.

Tak zwany „Komitet trzynastu" w Genewie wystosował odpowiednie propozycje, które zostały zasadniczo przyjęte przez obie walczące strony.

Podług projektu „Komitetu 13" Abisynja ma pozostać cesarstwem pod protektoratem Anglii i Włoch, które podzielią między siebie cały kraj. Obszary, zajęte obecnie przez włoską armję, pozostaną własnością Włoch.

Działania wojenne zostały wstrzymane na całym froncie. Na zakończenie lotnicy włoscy zbombardowali angielski szpital czerwonego krzyża w Dessje.

Z kroniki parafjalnej

Leszno

w dniu pierwszej rocznicy odrodzenia Marjawityzmu

Dzień 29 stycznia r.b. pomimo deszczu, zgromadził w naszym kościele dużo osób. Punktualnie o godzinie dziewiętej rano rozległy się dźwięki hymnu narodowego — to orkiestra, stojąca pod świetlicą, wita wynoszący przez młodzież sztandar naszego Związku. Wszyscy udają się do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Podczas nabożeństwa chór na zmianę z orkiestrą wykonał kilka pieśni. Po złożeniu dziękczynienia Panu Utajonemu za odrodzenie Marjawityzmu, wszyscy przechodzą do świetlicy. Orkiestra gra kilka pięknych melodyj, potem zabiera głos piszący te słowa i wygłasza następujące przemówienie:

„Dziś mija rok, jak zebrani na sali teatralnej przy Świątyni w Płocku biskupi i kapłani nasi oraz delegacje ze wszystkich parafij wypowiedzieli posłuszeństwo arcybiskupowi Kowalskiemu. Droga, po której prowadził Marjawityzm b. zwierzchnik, stała się dla wszystkich ciężką i szkodliwą, bo zamiast dążyć do realizacji Królestwa Bożego na ziemi zgodnie z testamentem, pozostawionym nam przez Najdroższą naszą Matkę Założycielkę, zamiast stać na straży ubóstwa i czystości obyczajów stanęliśmy pod rządami b. arcybiskupa nad przepaścią ruiny duchowej i materialnej. Mieliliśmy do wyboru, albo stoczyć się w tę przepaść, grzebiąc całe piękno Sprawy Bożej, albo zawrócić z drogi i zacząć nowe życie, godne naszego wielkiego powołania, — wybraliśmy to drugie. Zawróciliśmy z błędnej drogi marnowania czasu i utraty

opinii u dobrych ludzi. Uderzyliśmy się wszyscy w piersi i przyznaliśmy się do błędu, że tak nieopatrznie zaufaliśmy człowiekowi i dopuściliśmy do rozkładu naszych sił duchowych.

Dzisiaj już rok upływa od tej błogosławionej chwili, a my prawie jesteśmy jeszcze ci sami, choć świta nam już promień lepszego jutra. Ale duch nasz, umęczony zawodem, jakiego doznał, nie może się wzbić ku lepszej twórczej pracy i zdaje się, że znów na coś czeka. Jeżeli tak będziemy dłużej czekać i nie weźmiemy się sami za siebie, jeżeli się nie zespolimy, jeśli nie wyteżymy naszych sił dla dobra Sprawy, — to bądźmy pewni, że tak lekceważąc ten promień miłości Bożej, tkwiący w sercu każdego z nas, możemy zostać śpiącymi na zawsze. „Bodajś był zimny, albo gorący, ale iżeś letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich". Te słowa Apokalipsy, tej księgi ostatecznych czasów, powinny być dla nas przestrogą. Przebudźmy się i weźmy się do ofiarnej, zgodnej i harmonijnej pracy, najpierw każdy nad sobą, a potem nad innymi, i gdy znów za rok stanemy razem, by przejrzeć naszą pracę, żebyśmy naprawdę okazali się z większym dorobkiem moralnym niż dziś. A chcąc ten dorobek zdobyć, trzeba wydać bezwzględna wojnę naszej opieszałości i zwątpieniu, naszemu egoizmowi i odważnie kroczyć naprzód, nie zrażając się przeciwnościami.

Dlatego w pierwszą rocznicę odrodzenia Marjawityzmu, wyrażamy uznanie dla tych, co podjęli tę walkę i którzy pomimo przeszkód idą z podniesioną głową po wytkniętej im przez Boga drodze, uzbrojeni nie w ziemską moc i potęgę, ale w wiarę, miłość i cichość, realizując wielkie plany

Boże. Oby duchów takich było jak najwięcej".

Następnie zabrał głos br. Nikifor, który opowiedział zebranym o jednomyślności uchwał Kapituły Generalnej, na której był obecny, jako delegat tutejszej parafji, zaznaczając, że dzień 29 stycznia powinien nam zawsze przypominać, że Pan Bóg czuwa nad Swojem Dziełem.

Brat Konrad kapłan.

Leszno, d 30-I-1936 roku.

Obecny stan parafji marjawickich, i krótkie historie ich rozwoju

Markuszew d. 29 lutego 1936 r

Spełniając polecenie otrzymane d. 9 lutego r.b komunikuję, że parafja Markuszowska Przenajśw. Sakramentu we wsi Łanach, powstała w roku 1906. Pierwszym proboszczem był ks. Piotr M. Ładysław Polišski, zmarły w 1910 roku.

Kościół drewniany wraz z mieszkaniem dla kapłana ma 33 łokcie długości i 18 ł. szerokości; pobudowany był 1907 roku.

Siedemnaście dużych rozłożystych drzew: kasztanów, akacyj i świerków okala kościół i cmentarz kościelny, ogrodzony dookoła drutem i żywopłotem z grabiny. Obok kościoła znajduje się dom parafjalny piętrowy, również drewniany, w którym

mieściła się szkoła, ochrona, kuchnia, refektarz sióstr i domowa piekarnia. Dalej szopa i chlewy, mały ogródek z kilku drzewami owocowymi i kawałkiem pola. Wszystkiego ziemi jest z placem i cmentarzem kościelnym jedna morga i 148 prętów. Budynki zaasekurowane są na sumę 11,700 zł. W zeszłym roku podatku od ognia zapłacono przeszło sto złotych. Kościół znajduje się w dobrym stanie, potrzebny jest natomiast remont domu i ogrodzenia. Parafja liczy obecnie 20 rodzin i kilkanaście osób, rozproszonych po całej gminie.

W drugą niedzielę adwentu w najbliższym sąsiedztwie kościoła wynikł pożar. Spaliło się doszczętnie dwa domy, trzy stodoły i obory. Spowodu dużego wiatru i braku wody groziło niebezpieczeństwo kościołowi i całej wsi. Nasz dom zaczął się już palić, ale dzięki Opatrzności Bożej i energicznej akcji ratunkowej udało się ogień zagaśić.

Br. Karol

Dnia 6 b. w wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Łodzi zakończyła się sprawa parafji marjawickich przy ul. Franciszkańskiej № 27 z byłym przełożonym Kowalskim o 6 piętrowy dom parafjalny przy ul. Franciszkańskiej № 29. Sąd Okręgowy postanowił przyznać dom parafji marjawickiej i zarządził przepisanie tytułu własności na jej rzecz.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

Moje przeżycia w Marjawityzmie.

(Z pamiętników br. kapłana M. Anioła).

Gorszące postępowanie i dziwaczne zarządzenia byłego naszego zwierzchnika Kowalskiego, oraz pochodzące stąd spustoszenie w wielu duszach zakonnych i świeckich, upadek moralności naszej młodzieży, wreszcie wyjaśnienie i wykazanie błędów arcybiskupa przy złożeniu jego z urzędu z jednej strony, a różne oszczerstwa i paszkwile, rzucane później przez niego na naszych biskupów i kapłanów z drugiej strony, spowodowały zachwianie się wielu z pośród ludu marjawickiego w wierze w Boskie pochodzenie Marjawityzmu i w posłannictwo naszej Założycielki; podurwały też zaufanie do naszych biskupów i kapłanów. Ten jest, moim zdaniem, główny powód, dla którego wielu z pośród braci i sióstr Marjawitów zubożniało dla Sprawy Bożej, opuściło się w życiu marjawickim, zaniedbało się w modlitwie i upadło moralnie. Niektórzy z pośród młodzieży naszej dla korzystniejszego małżeństwa łatwo porzucić zaczęli Marjawityzm, również dlatego, że zachwiali się w wierze w jego Boskie pochodzenie. Ze względu na to czują potrzebę i obowiązek w tym czasie zaświadczyć ze swej strony, że Marjawityzm

jest prawdziwie Dziełem Bożem. Czynię to przez podanie z pamiętnika moich przeżyć, z których widać, że Sam Pan Bóg doprowadził mnie do Zakonu Marjawickiego i dał mi niezawodne znaki, że Marjawityzm to Wielka i Święta Sprawa Boża.

* * *

Byłem drugi rok klerykiem w rzym. kat. seminarjum duchownem w Lublinie. O powołaniu i życiu zakonnem nie miałem jeszcze pojęcia. A jednak... Czytając pewnego razu wstęp do książki ascetycznej p. t. „Bądźcie doskonałymi“, jasno poznałem, że najdoskonalszym aktem miłości ku P. Bogu ze strony człowieka jest oddać Mu się całkowicie przez wykonanie ślubów: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa; bo przez ślub ubóstwa oddam P. Bogu w ofierze, cokolwiekbym mógł posiadać; przez ślub czystości poświęcę P. Bogu ciało swoje, a przez ślub posłuszeństwa wolną wolę ducha swego. Myśl tej nie wyczytałem z tej książki, bo takowej w niej nie było, a tylko wewnętrzne oświecenie jasno mi ją postawiło w umyśle i jednocześnie napełniony zostałem wielką wewnętrzną radością z poznania tej prawdy; odczułem wielki pociąg do takiego oddania się P. Bogu. To podniesienie ducha, ten zapal wewnętrzny i wielka radość w duszy trwały dłuższy czas we mnie. Nie wiedziałem, jak mam to wykonać, więc odłożyłem

tę sprawę do wielkopostnych rekolekcji kleryków, aby się nad tem lepiej zastanowić i poznać Wolę Bożą względem mnie.

Nadeszły wreszcie owe rekolekcje. Wszystkie rozmyślanie, czytania i uwagi w czasie tych ćwiczeń duchownych były jakby powtórzeniem tego, com przeżył w duszy wtedy, przy owem czytaniu książki ascetycznej. Czułem potrzebę przedstawić to naszemu przewodnikowi duchownemu i spowiednikowi kleryków, którym wówczas był w seminarjum dzisiejszy nasz biskup Jakób. Udałem się więc w czasie przerwy w ćwiczeniach do mieszkania spowiednika, ale jakaś siła trzykrotnie odpędzała mnie od drzwi, przerażając mnie wielką trudnością tego, na co się poświęcić chciałem. Jednak za trzecim razem, gdy się gorąco modliłem, przepraszając P. Jezusa w Przen. Sakramencie za swoją małoduszność i prosząc, abym mógł oprzeć się pokusie i zdobyć się przynajmniej na zapukanie do drzwi spowiednika, odważyłem się zapukać do drzwi, choć z wielkim strachem i wstydem. Jakką się i drżąc cały, zacząłem opowiadać duchownemu przewodnikowi o celu swego przybycia i o przejściach wewnętrznych. Otrzymałem odpowiedź, że to jest wyraźne powołanie do życia zakonnego, ale radził mi wtedy br. bp. Jakób, abym się jeszcze wstrzymał od wstąpienia do zakonu aż do ukończenia Seminarjum i otrzymania święceń kapłańskich, bo bez tego przyjęliby mnie w zakonie tylko na braciszka służebnego. Odpowiedziałem, że mi o to nie chodzi i gotów jestem do najniższych i najcięższych posług i prac w zakonie, byleby tylko służyć P. Bogu tak, jak mi to dał P. Bóg poznać. Czułem jednak wewnętrzny nakaz, abym poszedł za radą przewodnika, który mi tłumaczył, że będąc kapłanem, będę mógł więcej przyczynić się do Chwały Bożej, pracując nad uświęceniem nie tylko swojej duszy, ale i bliźnich. — Postanowiłem więc pozostać w seminarjum aż do święceń kapłańskich. Na 4-tym kursie w seminarjum raptem odayło we mnie z nową siłą pragnienie wstąpienia do zakonu i to już bez odkładania aż do święceń kapłańskich. Znowu więc przedstawiłem to swemu przewodnikowi duchownemu (t.j. br. biskupowi Jakóbowi). Odpowiedź otrzymałem po paru tygodniach, że mogę zaraz wstąpić do zgromadzenia zakonnego. Myślałem, że wypadnie mi jechać gdzieś daleko zagranicę, bo wiedziałem, że w kraju pod zaborem rosyjskim zgromadzeń zakonnych nie było. Zapytany, do jakiego zgromadzenia chciałbym wstąpić, odpowiedziałem, że do najnowszego zgromadzenia Reguły św. Franciszka z Asyżu, gdyż duch św. Franciszka najwięcej mnie pociąga, a w najnowszym zgromadzeniu jego reguły najpewniej znajdę jego ducha. Ku wielkiej radości dowiedziałem się wtedy od br. bpa Jakóba, że właśnie jest już nowe zgromadzenie zakonne reguły św. Franciszka, które ma za zadanie rozszerzyć część Prze-

najświętszego Sakramentu po całym świecie, jako ostatni ratunek dla ginącego w grzechach świata. W tej chwili w duchu jakbym oglądał cały świat ogarnięty wciąż Przenajświętszego Sakramentu za pośrednictwem tego nowego Zgromadzenia i odczułem wielkie pragnienie należenia do niego. Zapytałem więc, w którym kraju jest to nowe zgromadzenie, bo tam muszę zaraz jechać i prosić o przyjęcie. Gdy się dowiedziałem, że ono jest w Polsce, radość moja nie miała granic; a gdy usłyszałam, że ci, wzgardzeni przez księży, jak ich oni przezywali „mankietnicy“, są tem nowem zgromadzeniem św. Franciszka, zaraz odczułem, że mam przed sobą jednego z przełożonych tego zgromadzenia, ukląknęłam więc i prosiłam o przyjęcie mnie.

Taki był przebieg mojego powołania zakonnego i dowód dla mnie Boskiego pochodzenia Marjawityzmu. Tot eż z wielką wiarą i głębokiem przejęciem się przeczytałem dane mi przez br. bp. Jakóba objawienia naszej Błogosławionej Założycielki. Zaraz też potem rozpocząłem życie zakonne, będąc jeszcze klerykiem 4-go kursu rzymsko-katolickiego seminarjum duchownego. Dopiero w półtora roku ukończyłem kursa seminarjum i zostałem wyswięcony na kapłana w 1905 roku 25 lipca przez rzymsko-katolickiego biskupa Jaczewskiego. Gdyby mnie Pan Jezus nie przynaglił do wstąpienia do Zakonu naszego, gdy byłem na 4-tym kursie, to po wyswięceniu na kapłana ze względu na dekret papieski z dnia 31 sierpnia 1904 r., rozwiązujący zgromadzenie kapłanów marjawitów, byłoby już zspóźno to uczynić. W taki to sposób uważam, że Sam Pan Bóg doprowadził mnie do Marjawityzmu i naszego Zgromadzenia zakonnego, dając mi tyle wewnętrznych, a później i zewnętrznych dowodów, że to jest prawdziwie Wielkie i święte Dzieło Boże, Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata.

W tym czasie trwało wielkie prześladowanie kapłanów marjawitów ze strony rzym.-katolickiego świeckiego duchowieństwa. Biskup lubelski ś. p. Jaczewski przychylnie odnosił się do kapłanów marjawitów, ale ze względu na przeciwny nacisk ze strony księży oraz sąsiednich biskupów, zwłaszcza arcybiskupa warszawskiego Popiela, domagał się od kapłanów marjawitów, którzy przeważnie byli profesorami w seminarjum, aby nie wtajemniczali w Marjawityzm i nie przyjmowali do swego zakonu kleryków. Dlatego to oprócz mnie zaledwie kilku jeszcze tylko kleryków (m. in. br. Cyryl Żmudzki, ś. p. br. Ładysław Gellński i ś. p. Fellejan Opolski, który umarł na V kursie niezadługo po przyjęciu) było przyjętych do Zgromadzenia. Musieliśmy się też o tem bardzo ukrywać aż do wyswięcenia nas na kapłanów. Ani biskup Jaczewski ani ks. regens seminarjum nie wiedzieli o tem, że jesteśmy marjawitami. W kilka miesięcy po święceniach zostałem przeznaczony na wikarego do parafii Józefów Ordynacki w powiecie

Biłgorajskim. Przebyłem tam zaledwie kilka miesięcy, i z początku w konfesjonale, a potem, objeżdżając wsie w parafji po kołędzie, starałem się zachęcać parafjan i wpisywać do Bractwa Nieustającej Adoracji Ubiłgania Przenajśw. Sakramentu i do III Zakonu św. Franciszka. Nastąpił bowiem w tym czasie nasz rozłam z rzymskimi biskupami, a potem i z papieżem. Zaraz na początku przeszedłem trzykrotnie, za każdym razem coraz gwałtowniejsze pokusy przeciwko wierze w Marjawityzm, ale za każdym też razem wprost odwrotnie wyprowadzał mnie z tych pokus Sam P. Jezus i coraz więcej podnosił mnie na duchu i umacniał w wierze w Dzieło Boże: samo tylko odprawianie godziny Adoracji, albo nawet tylko spotkanie z naszymi kapłanami wystarczało do zupełnego uspokojenia się i upewnienia o świętości Sprawy. Gdy więc doszło do zerwania z Rzymem, bez żadnych już trudności, owszem, z radością i zupełną pewnością pozostałem przy Marjawityzmie.

C. d. n.

Jak gdyby wczoraj

Tak, prawda, już rok minął od chwili przemowy dla nas Marjawitów. Może dlatego tak szybko ten czas upłynął, że nie szujemy nad sobą tej niewoli i despotyzmu strasznego, w którym było trudno nieraz jeden dzień przeżyć; a jednak coś trzymało, poprostu przykuwało i mówiło wewnątrz, że trzeba przeczekać, przeczłierpieć, przetrwać, a może już wkrótce niebo się rozjaśni i ujrzemy to Słońce Prawdy i Miłości, które było powoli zasłaniane przez grzesznego człowieka. I tak się stało. Z bólu i cierpienia zrodziła się wolność duchowa. Dziś ciemności nam się rozjaśniły, widzimy doskonale swoje zaniedbanie i czujemy, żeśmy zboczyli z drogi prawej, z drogi, po której iść powinniśmy, choć jest ciemna ale prawdziwa; zesłiliśmy w labirynt fałszywych objawień i zrozumień człowieka. Więc dziękujemy za to Wszechmocnemu Bogu, że nam dał poznać, że nie ma w żadnym człowieku pod słońcem zbawienia. Przeto dzisiaj pragniemy tylko tryumfu w sercach naszych Pana Utajonego, Który był od jakiegoś czasu zaniedbany i mniej czczony przez nas. Ale Bóg jest Miłosierny, więc może nam te nasze oddalenie się od Niego zapomni, bo przecież nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i oddał prawdziwą chwałę, jaką należy Mu się od swego stworzenia.

O, jakże biedni są dzisiaj jeszcze ci, którym ten promień łaski nie zaświecił. Stoją oni na uboczu i oglądają się na wszystkie strony, nie wiedząc, dokąd skierować swe kroki. Oby więc ten promień łaski Miłosierdzia jak najprędzej przeniknął do ich serc i dał im poznać ich błąd. „Reforma“, którą od roku rozpoczęliśmy, była konieczną dla nas, żebyśmy przejrżeli i najpierw belki ze swych oczu pousuwali, a później dopiero mogli zobaczyć żdźbła

w oku brata naszego, bo ta jest ogólna wada nasza. Tak więc reforma samych siebie jest naszym zadaniem najpierwszem. Gdy to wykonamy, odkrywać nam się będą coraz piękniejsze pola do pracy dla Sprawy, która przecież nie od ludzi powstała, a do której niejeden z nas stracił w ciągu tej niewoli zapal i chęć. Twórcą pięknej idei marjawickiej jest Ten, Któremu dziś pragniemy służyć i dla Niego oierpieć, choć to przykre dla naszej natury, ale najmiłsze Bogu, prawdziwy dowód miłości. Dałby Bóg, Który tyle wycierpiał z miłości dla nas, a Którego tylokrotnie obrażaliśmy, abyśmy mogli znosić te małe krzyżyki w życiu, bo wierzę w to mocno, że zsyła je nam Pan Bóg, dlatego, że nas miłuje. Pragnę więc jeszcze więcej kochać Go za to i służyć Mu tu na tej ziemi, która jest „podnóżkiem stóp Jego“.

Br. Romuald kapłan

Parafja Smogorzewo

Wierność reformie

Po zejściu Założycielki Marjawityzmu oświecił zasłonił swoją osobą Pana Jezusa w Kościele naszym. Osłabła cześć Przenajświętszego Sakramentu, zaczął się upadek. Ale prorokował Psalmista Pański, że „gdy osłabło to życie eucharystyczne, Tyś je doprowadził do doskonałości“.

Rok 1935, — rok reformy Marjawityzmu. przywraca tę cześć Utajonego, odnawia życie religijne w Kościele naszym i podnosi na duchu wszystkich. Następuje urzeczywistnienie pragnień naszej Mistrzyni Która pisała w jednym ze swych listów: „Niczego tak nie pragnę, jak tego, ażeby wszyscy poznali Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i w Nim się zjednoczyli, a nie w grzesznym człowieku, który jako cień przemija“.

To pragnienie i nas wszystkich winno ożywiać i pobudzać do pracy i wszelkich wysiłków dla Czi Utajonego Boga i większej chwały Maryi Matki Bożej.

I my pragniemy być wierni Panu Jezusowi w tej pracy i wysiłkach aż do śmierci.

Br. Leon kapłan

S. Lucyna

Wólka Jeruzalska

d. 8 II 1936 r.

Śpiew kościelny w Reformie

Reforma ducha, którą zapoczątkowaliśmy szczęśliwie w roku zeszłym, powinna wpłynąć i na podniesienie u nas śpiewu kościelnego. Jak duch podniesiony do Boga znajdował niejednokrotnie swój wyraz w arcydziełach kompozycji i muzyką oraz śpiewem wyrażał swój stosunek do Boga, — tak i u nas, sędzę, śpiew i muzyka powinny być for-

ma ostateczną tego, co dzieje się w tajnikach ducha. Owszem powinny pociągać innych w sfery istotnego Źródła wszelkiej harmonii i piękna, jakim jest Dawca ich — Bóg. Należy więc zacząć pracę w tym kierunku. Fachowcy, których przecież mamy, powinni uważać tę pracę za swój obowiązek. Wiemy, że poziom sztuk pięknych pozostaje w prostym stosunku do poziomu kultury, na jakim znajduje się dany naród lub społeczeństwo. My mieliśmy nieszczęście jako naród, pozostawać czas dłuższy w niewoli politycznej. Jako wyznawcy nowego Kościoła również przeżyliśmy niewolę wewnętrzną, która więziła ducha i druzgotała zapoczątkowany u nas śpiew liturgiczny, kasując go jednym rozkazem i nakazując nam powrót do zwykłych pieśni procesyjnych. Słowem, w planowej akcji niszczenia w naszym Kościele materialnego, a potem duchowego, nie pominięto i śpiewu, który podnosił ducha, dając możność głębszego zrozumienia Wielkiej Tajemnicy Ołtarza. Istotnie śpiew liturgiczny porывa ducha do Boga, kości cierpienia, tak nieodłączne od życia ludzkiego, budzi miłość dla Boga Człowieka i Jego braci-bliźnich, uspakaja namiętności, daje odezuć głęboką tęsknotę za wiecznym Pięknem i potrzebę harmonijnego życia w Bogu wszystkich ludzi. Wogóle uszlachetnia człowieka i kształci go pod względem estetycznym, budząc w nim szlachetne nastroje. Przecież nawet zwierzęta uspakajają się i łagodnieją pod wpływem pięknej muzyki, — tembardziej człowiek staje się lepszym i bliższym Bogu pod wpływem odpowiedniej muzyki i śpiewu, gdyż z natury zdolny jest do wrażeń i nastrojów estetycznych.

Więc szukajmy sposobów podniesienia w naszym Kościele muzyki i śpiewu kościelnego. Wolni dzisiaj duchem do tworzenia wszystkiego, co piękne, dla Chwały Bożej i pożytku dusz, dołożmy wszelkich starań w tym kierunku, zwłaszcza ci, co mają zdolności muzyczne. Zdaję sobie całkowicie sprawę z tego, że jest to zadanie trudne. Ale czegoż nie może dokonać człowiek, który żyje dla Boga i bliźnich? Otwórzmy kącik w naszym piśmie dla głosów w tej sprawie; niech każdy powołany do tego ma prawo wypowiedzania się w niej. Urządzajmy odpowiednie zjazdy i zebrania, a nasz wolny duch znajdzie drogi do „śpiewania Panu pieśni nowej”, godnej naszych celów.

Br. Śledziawski.

Cegłów, 24.II.36 r.

(Z cyklu „Drogi duszy“).

I

Chociaż mi męką było nieraz życie,
Zbrakło w niem prawdy, zbrakło i ufności,
W sercu pytanie tało się skrycie:

Gdzie znaleźć zmianę szarej codzienności?
I chociaż własne straszyły mię winy
Dreszczem wstrząsana na myśl chwili skonu,
Nie zgadywałam tej trwogi przyczyny
I żyłam zdala od Boskiego tronu!

A Pan... wciąż czekał, by zbudzić mą duszę,
Kończąc w skałę serca nieczulego,
Zsyłał mu tręski... zsyłał i katusze,
By tem zniewolić do życia wyższego,
A chcąc ostudzić mój zapal do świata,
I stłumić miłość do najbliższych moich,
Miłość dał Boską... za matkę... za brata!
I żyć rozkazał wśród grona sług swolch!

Odtąd dni moje jasnymi się stały,
Mimo łez częstych i mimo walk wielu,
Bo wobec szczęścia, — cierpienia malały,
Zem bliższą była... Ciebie Przyjacielu!...
Jezus posiłkiem mej duszy się staje
Nie szczędzi rad swych, udziela pomocy;

Za pośredniczkę swą Matkę mi daje,
Chroniąc i strzegąc od złego przemocy.
Nie na tem jednak koniec tej miłości. —
Wzywa mię Chrystus na swą służebnicę.
Z drogi mej cierpien usuwa trudności —
Wspierania w walce dając obietnicę!

Idę, choć nędzna, gdzie Pan powołuje,
Ufam jedynie w pomoc Jego świętą, —
Że każdą słabość, pojmie i daruje,
I wiarę chwiejną — zmieni w nieugiętą!
Ufam i wierzę, że On też wysłucha
Ukrytych pragnień na dnie serca mego,
Że ku moim prośbom raczy skłonić ucha,
Jeżeli będą... zgodne z Wolą Jego!...

II

O, ukochany klasztoru nasz szary,
Każdy twój kącik sercu taki drogi!...
Tu miłosierdzia hojne Pan śle dary,
Sercom sług swoich daje pokój błogi.

Kocham to jasne Świątyni sklepienie
I ołtarz biały, w nim Ukrzyżowanie,
Tu wielbię w Hostji Boga Utajenie
I codzieln patrzę na Chleba łamanie...
I nie dość na tem, bo nie gardzi sługa
Pan, choć Wszechwładny bez ograniczenia.
Do serc zstępował, goszcząc tam tak długo,
Że zwierzyć mogę Mu wszystkie pragnienia.

Kocham godzinne przed Panem czuwanie,
Powietrze wonią kadzidła przejęte...
I szept zegara... godzin wydzwanianie,
Blask lampki drżący, w czi swej trwogą zdjęty!...
Kocham te chwile, gdy nas szereg długi
U stóp ołtarza kornia zgromadzony...
Córki Maryi... my Maryi sługi!
Głos swój wznosimy hymnem zespolony.

Kocham tu wszystko, bo wszystko tu Boga
I takie czyste... prawdą takie tchnące.
I szczęście... pokój... wesele dające,
Bo nic nad Boga — szczęścia dać nie może!

S. M.